

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca



PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

WYBORY DO SEJMU PRUSKIEGO

W POLSKICH POD PRUSAKIEM ZIEMIACH

Tegoroczne wybory z Poznańskiego i z Pruss Zachodnich do sejmu pruskiego w Berlinie wypadły niepomyślnie, pomimo, że przeważna część ludności polskiej spełniła sumiennie i gorliwie patryjotyczny swój obowiązek.

Mamy trzech posłów mniej niż w poprzednim sejmie. W Poznańskim straciśmy dwa mandaty, w Prussach Zachodnich jeden.

W tych okręgach nieszczęśliwych wyborcy polscy nie dość byli gorliwi. Nie brakło i tam bardzo pilnych i wytrwałych, lecz nie wszyscy takimi się okazali a byli i tacy, którzy, zależąc jako robotnicy od Niemców właścicieli dóbr, ażeby nie stracić chleba, albo nie głosowali, lub głosowali tak jak im kazano.

W sejmie pruskim polską reprezentacją tworzyć będą następujący wybrani posłowie z Poznańskiego: *Władysław Wierzbński; Kazimierz Kantak; Stanisław Rożański*; ksiądz *Dr. Stablewski*; *Fr. Brzeski*; ks. *Ostrowicz*; ks. *Dr. Jądzewski*; *Stanisław Motty*; *Teofil Magdziński*; *Stanisław Chtapowski*; *Dr. Henryk Szuman*; *Ignacy Zakrzewski*; z Pruss Zachodnich: ksiądz *Neubauer*; profesor *Schröder* i *Ignacy Łyskowski*.

W Prussach Zachodnich najlepiej się odznaczyli Kaszubi, bo aż dwóch posłów wybrali. Lud to dzielny i religijny, wierny kościołowi i Polsce.

W ogóle o polskim ludzie w obu tych

provincjach tylko z pochwałą odzywać się należy, bo aczkolwiek i pomiędzy nim trafiają się zli ludzie i niedbali Polacy, ogół przecież jest wzorowy i odpięra mężnie a wytrwale fale napływającej niemieczyny.

Nieprzyjaciele nasi postępują niegodziwie.

Śladu uznania praw nieszczęśliwego i prześladowanego narodu dopatrzeć się nie możemy w Niemczech zamieszkujących Wielkopolskę i Prussy Zachodnich oraz inne polskie prowincje. Oddali się za narzędzie rządowi pruskiemu, który nie przebiera w środkach i zyskał sobie złą sławę wiarołomcy.

Określi wyborcze tak powykrawali i takimi liniami ponaznaczali, żeby większość Niemcom zapewnić.

W wielu okręgach i miastach władze rządowe popuszczają lub wykreśliły wielu polskich wyborców, nie szczędziły groźb i podstępów byle zapewnić zwycięstwo niemieckim kandydatom.

Niemcy podzieleni są na liczne stronnictwa. Ile razy jednak stoją w obec Polaków i nie są pewni w wyborach zwycięstwa, łączą się z sobą stronnictwa tak sprzeczne w zasadach jak konserwatywne i wolnomysłne-radykalne. Rząd nawet, byle nie dopuścić wyboru Polaków, popierać zwykły w Wielkopolsce i w Prussach Zachodnich kandydatów nienawistnego sobie niemieckiego stronnictwa postępówców.

Katolicy Niemcy głosowali z Polakami jako katolikami; nie wszędzie jednak tak czynili i skargi na zawód z ich strony doszły nas z kilku okolic.

Postępowanie Żydów pod rządem pruskim oddawna było i jest haniebne. Zamiast głosować z Polakami, którym wiele, ba, wszystko zawdzięczają, zamiast łączyć się w nieszczęściu, jako prześladowany z prześladowanymi, oni opuszczają nas i przeciwko nam działają, byle schlebiać i zaskarbiać sobie łaskę, potężnego, pruskiego rządu i Niemców. Bardzo mało pocziwych Żydów w Poznańskim i w Prussach Zachodnich okazało się godnymi ludźmi i obywatelami polskimi. Fakt opuszczenia nas i zwrócenia się przeciwko nam w nieszczęściu srogo się kiedyś na nich pomści.

Odejmuwanie chleba polskim robotnikom, pracującym u właścicieli niemieckich za głosowanie na Polaka, wymaga przeciwdziałania z naszej strony.

Należy nam utworzyć fundusz wyborczy i takowy ciągle powiększać, ażeby można przyjsz z pomocą tym wszystkim, którym Niemcy chleb odbiorą za spełnienie narodowego obowiązku.

Utworzenie tego funduszu jest rzeczą nagłą. Chociażby od małej summy zacząć, byle zacząć, kapitał rość będzie przez umiejętne jego użycie i dary.

Koniecznością jest także utworzenie *Komitetu Centralnego Wyborczego* na wszystkie ziemie polskie w zaborze pruskim zostające.

Komitet Centralny rozporządzać powinien funduszem wyborczym i być czynnym nieustannie, aby wcześniej przygotowywać wybory nie tylko w Poznańskim i w Prussach Zachodnich, lecz także w Górnym Szlązku, w Warmii i w Prussach Zachodnich.

Z czasem dojdziemy do bardzo poważnej co do liczby reprezentacji. Jeżeli bowiem działać będziemy bez żadnej przerwy, wytrwale i gorliwie, jeżeli rozbudzimy świadomość narodową tam, gdzie jej jeszcze nie ma i przyzwyczajymy ludność polską w całym zaborze pruskim do działania solidarnego i karnego, to będziemy mieli około 50 posłów polskich w sejmie pruskim.

Nie jest to bynajmniej liczba przesadzona. Wszakże ludność polska na Górnym Szlązku wybrała w tym roku aż dwudziestu posłów, którzy wstąpią do Centrum, czyli do partji katolików niemieckich.

Jest to partja nam życzliwa, upomina się nawet za większem uwzględnieniem języka polskiego i Polacy z nią razem najczęściej głosują.

Ażeby tej partji nie obrazić, Polacy nie stawiają narodowych swoich kandydatów w Szlązku i w Warmii; z tego też powodu nie przystąpili do utworzenia Komitetu Centralnego Wyborczego.

Nie jesteśmy za zrywaniem przymierza z Centrum, lecz nie możemy dla niego wyrzekać się narodowego działania w okolicach przez ludność szlązką i warmijską zamieszkałą.

Centrum, jeżeli ma i na przyszłość dobre dla nas zamiary, nie weźmie za złe utworzenia Komitetu Centralnego Wyborczego.

W Górnym Szlązku wybrani zostali następujący posłowie: hr. *Ziethen*, hr. *Matuszka*, adwokat *Nadbyl*, *Letocha* (Polak szlązki), hr. *Strachwitz*, *Gliszczyński*, major *Szmula* (Polak szlązki), *Sperlich*, *Konrad*, *Gormig*, *Gliszczyński* (drugi), *Zaruha*, *Meiss*, *Münzer*, *Klose*, hr. *Nayhaus*, *Deloch*, Dr. *Peters*, *Janser* i *Theissing*.

Gdyby ci posłowie dobrze chcieli reprezentować ludność Górnego Szlązka, powinni wstąpić do Koła Polskiego.

Z czasem do tego przyjść musi, że posłowie szlązcy będą w Kole Polskiem, ale na Boga wzywamy, rąk nie zakładamy, budźmy tych, co uspieni, przekonujemy tych, co potrzebują być przekonani że są Polakami, wlewajmy wiarę i ufność w serca zwątpiałe i pobite przesadnym wyobrażeniem o potęgze Pruss, pamiętając, że ci, co są na szczycie, spadać z niego zwykli, że największa siła materialna uleść musi przed siłą moralną.

Jedności, zgody, braterstwa!

Solidarność członków narodu z sobą powinna być jak obręcz żelazna trudną do złamania; solidarność prowincji pol-

skich ciągle się wyrażać powinna. Jej wyrazem w zaborze pruskim powinien być Komitet Centralny Wyborczy.

Wierzmy, jak Bóg na niebie, że zwyciężymy!

Niech się serca nasze zapalą wielką miłością polskiej Ojczyzny, a będziemy ją mieli wolną, sprawiedliwą i wielką i zwycięstwo swoje, objawiającą szerszeniem na globie prawdy, miłości i szczęścia!

Interpelacja Euzebiusza Czerkawskiego

Odpowiedź hr. Kalnokego, ministra spraw zagranicznych austro-węgierskiego, na interpelację, wystosowaną do niego w delegacji wspólnej przez Euzebiusza Czerkawskiego i popartej przez Ottona Hausnera, w sprawie bezprzykładnych wydań z państwa pruskiego Polaków, pochodzących z zaborów austriackiego i moskiewskiego, nikogo w Austrii nie zadowolniła, — w Polsce zaś, we wszystkich prowincjach wywołała przykre wrażenie.

Odpowiedź ta jest przyznaniem się rządu austriackiego do zupełnej niemocy w obec rządu pruskiego.

Przymierze zawarte pomiędzy Austrią i Niemcami nie stawia co do korzyści z traktatów równorzędnie obu tych mocarstw, lecz podaje Austrię w zupełną od Pruss zależność.

Hr. Kalnok nie śmiał odwołać się do żadnego traktatu, ani wiedeńskiego, ani handlowego i nie śmiał zwrócić uwagi Pruss na ich pogwałcenie przez rozporządzenie o wydalaniu Polaków przebywających w państwie pruskim za legalnymi austriackimi paszportami; nie śmiał się nawet upomnieć o obrazę honoru swojego cesarza, w imieniu którego wydane zostały paszporta i w imieniu którego zapewniały one Polakom z Galicji opiekę i obronę ich interesów w czasie pobytu ich w Prussach.

Jest on tak wielkim strachem przejętym w obec Bismarka, że, aby się mu nie narażać przez wzięcie pod opiekę wydalonych, wołał rzucić mu pod nogi wszystkie korzyści wynikające dla Austrii z traktatów i dał mu pozwolenie deptania przyjętych zobowiązań nie tylko w obecnym czasie, lecz i w przyszłości.

Takiem pozwoleniem jest wypowiedzenie przez hr. Kalnokego opinii, że państwo nie może zwracać uwagi na własne, uroczyście w traktatach przyjęte zobowiązania w obec państw innych, jeżeli te zobowiązania uznaje za niedogodne dla swoich interesów wewnętrznych. Taką opinię ukrywają te zwłaszcza słowa ministra spraw zagranicznych, którymi usiłował naproźnie wytłumaczyć prawość postępowania rządu pruskiego przy wydalaniach.

Odpowiedź hr. Kalnokego udzielona E. Czerkawskiemu i Hausnerowi jest abdykacją Austro-Węgier ze stanowiska wielkomocarstwowego i przyznaniem się do zupełnej od Pruss zależności.

Jest ona zbyt obszerna, ażebyśmy ją mogli powtórzyć w naszym piśmie. Dla tej samej przyczyny nie drukujemy pięknych mów Euzebiusza Czerkawskiego i Ottona Hausnera.

Jest to pierwsze śmielsze wystąpienie po-

stów polskich z Galicji i wybranych do Wiednia.

Wprawdzie obaj posłowie nasi nie poruszyli wszystkich względów, jakie by można przedstawić dla udowodnienia jak sprzecznym jest z prawem międzynarodowym i niebezpiecznym dla wszystkich państw rozporządzenie wydające Polaków z innych zaborów do Pruss przybyłych.

Dzisiaj Polaków wydała rząd pruski, jutro wydalić może Moskali, Francuzów, Włochów, Anglików.

Rozporządzenie pruskie, zastosowane do poddanych wszystkich państw, zniósłoby wszystkie pożytki ułatwionych komunikacji, zniszczyłoby handel międzynarodowy i doprowadziłoby do chińskiego zamknięcia granic państwa pruskiego dla handlu zagranicznego i dla podróży.

Coby się stało z cywilizacją, gdyby inne mocarstwa podobną politykę u siebie zaprowadziły i gdyby dla niedopuszczenia wzrostu pewnego wyznania i utrzymania większości przy ludności mówiącej językiem urzędowym, wypędziły wszystkich obcych kupców, robotników, artystów i podróżnych?

Prussy, stojące na czele Niemiec, cofają gwałtownie ludność do stanu barbarzyństwa!

Nasi deputowani nie wyciągnęli wszystkich wniosków z pruskiego rozporządzenia, mianowicie tych, któreby doprowadziły do podniesienia sprawy polskiej i utwierdzenia w świecie opinii o żywności narodu polskiego, przeciwko któremu najpotężniejsze militarne mocarstwa uciekać się musi do środków przeciwnych prawu, ewangelii i cywilizacji; nie skorzystali także z tych rozporządzeń, ażeby wykazać czem jest właściwie germanizacyjny system rządzenia, że jest on gwałtem i bezprawiem sprzecznym z postępem cywilizacyjnych wyobrażeń, które postawiły wszystkie narody na stopniu jednego prawa.

Jednakże, chociaż Czerkawski i Hausner nie wycisnęli z pruskiego rozporządzenia wszystkich myśli i poglądów, jakieby interpelację zamienili na akt polityczny cywilizacyjnego podniesienia sprawy polskiej, przyznać przecież musimy, że to, co powie dzieli, jest dla tej sprawy wielce korzystnym, że mowy ich, zwłaszcza też mowa interpelacyjna Euzebiusza Czerkawskiego jest pełna rozumu, umiejętności i taktu, której każdy Polak chętnie przyklasnie.

Ze stanowiska polityki polsko-austriackiej mowa ta nawet inną być nie mogła i nie powinna.

Umiarkowany jej ton i powściągliwość w użyciu słów cechujących były konieczne w obecnym położeniu.

Interpelant polski okazał się nie tylko lepszym mówcą i lepszym prawoznawcą od ministra austro-węgierskiego spraw zagranicznych, ale także więcej wykształconym, gruntowniejszym i zdolniejszym mężem stanu niż ten minister.

Wystąpienie E. Czerkawskiego i Hausnera w delegacjach wspólnych jest faktem, świadczącym o zdrowszym i lepszym kierunku w nowej naszej reprezentacji w Radzie Państwa w Wiedniu i nie pozostanie ono bez pożytecznego dla nas wpływu.

I to już jest nie małym pożytkiem, że w Wiedniu, a zwłaszcza w Berlinie i w Petersburgu dowiedzą się, że Polacy porzucają stanowisko dotychczasowej niemocy i bierności, które tak długo z własną szkodą zajmowali i że odtąd będą bronić solidarnie praw swoich sposobami, jakie im pozostały do użycia.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Berlin, 16 Listopada 1885.

Minister spraw wewnętrznych w Berlinie, wystosował do landratów w Prussach Zachodnich pismo, w którym zezwala, aby ci rodacy nasi, których polityka pruska skazała na banicję, dla których nie przyszedł dotychczas od władz moskiewskich tak zwany patent przyjęcia (Annahmeschein), zawierali tam roczne kontrakty, czyli, że wolno im nadal pozostać w Prussach Zachodnich. Rozporządzenie to ogłoszone zostało w dziennikach powiatowych. W skutek tego, większa część skazanych na wydalenie pozostanie tam nadal. Prawdopodobnie rozporządzenie to rozciągnięte będzie na W. Księstwo Poznańskie, na Śląsk i Prussy Wschodnie. Jest to powolne cofanie się rządu pruskiego z zajętego stanowiska, wywołane przez rząd carski, który nie przyjmował bardzo wielu wydalonych Polaków. Rząd pruski rachował na moskiewską namiętą politykę prześladowania Polaków, i sądził, że Moskale będą mu wdzięczni za wielką liczbę dostarczonych im ofiar. Tymczasem stało się inaczej. Rząd carski niektórych tylko przyjmował, innych zaś, zwłaszcza tych, którzy dawno wyszli z kraju oddalał i pomimo nalegań władz pruskich wpuścić ich do Królestwa nie chciał. W obec tego, niewiedząc co robić z nieprzyjętymi przez Rossję, znalazł się rząd pruski w konieczności udzielenia pozwolenia na dalszy pobyt. Rzecz to dla Niemców wcale nie pocholebna, że zostali przez Moskali zmuszeni do więcej ludzkiego postępowania z Polakami, to jest do pozostawienia na miejscu tych, których bez żadnej winy skazali na banicję. Po roku, zapewne pozwolą im znoważ na rok pozawierać kontrakta. Kto im jednak wynagrodzi straty, jakie ponieśli w skutek utraty miejsc, wywołanej przez rozkaz opuszczenia granic państwa pruskiego. Pozwolono im zostać, ale czy ci, co potrzebują robotników, zechcą ich przyjmując i dopuścić do zarobków, nie mając pewności, czy później nie zostanie ponowiony rozkaz opuszczenia monarchii pruskiej. Bądź co bądź, cieszy nas i to, że pruski rząd został zmuszony siłą okoliczności do cofnięcia się w tej sprawie. Jest ono niedostatecznem, złego jakie Prussy zrzuciły, nie naprawią, ale i to jest ważnem, że Bismark mógł się przekonać, że chińskie środki odgradzenia się od polskiej ludności z państw ościennych nie dadzą się w zupełności przeprowadzić.

Z nad granicy Królestwa Polskiego
19 Listopada 1885.

Wyznanie katolickie jest zawsze przez rząd moskiewski poczytywane za zbrodnię. Sąd lubelski, jak wszystkie sądy złożony z Moskali, miał poruczoną sobie sprawę dwóch księży unickich, oskarżonych o sprawowanie obrządków unickich i apostołowanie wiary pomiędzy ludem. Sąd zamiast osądzić tę sprawę według sumienia i sprawiedliwości, wydał wyrok taki, jaki mu przez administrację był narzucony.

Ksiądz *Szymona Zienkowicza*, byłego proboszcza obrządku grecko-katolickiego w Pobołowicach i ks. *Emiliana Bańczykowskiego*, byłego sekretarza chełmskiego konsystorza tegoż obrządku, skazał ten sąd nieprawą na pozbawienie wszelkich praw i wygnanie z granic państwa. Wyrok miał być cesarzowi przedstawiony do potwier-

dzenia, który dotąd nie dobrego nie zrobił dla naszego narodu, więc zapewno i w tym razie wyrok potwierdzi.

Jako podejrzany o niesienie duchowej pomocy Uniom, został w Lublinie w pierwszych dniach Listopada aresztowany ksiądz *Przysiecki*, gimnazjalny katecheta i odwieziony do dziesiątego pawilonu w Warszawie. Oskarżenie ma być fałszywe, fakta bowiem zarzucane mu są wymyślone przez znanego szpiega Adolfa Mirosławowicza Dobrzańskiego, który przyjął na siebie ohydny rolę prześladowcy wyznawców Unickiego Kościoła.

Ksiądz *Przysiecki* był kapłanem według Chrystusa pełen miłości dla bliźnich, niósł więc pomoc biednym i nieszczęśliwym, bez różnicy wyznania. Gdy się rozeszła wiadomość o przyaresztowaniu go i osadzeniu w ratuszu, cała niemal ludność Lublina, zgromadziła się i poczęła wymyślać na prześladowców i tyranów.

Żandarmi w obec groźnej postawy tłómów wyprowadzili księdza *Przysieckiego* przez tylną bramę ratusza, następnie wywieźli go przez rogatkę lubartowską do pierwszej stacji kolei nadwiślańskiej Konopnicy i ztamtąd przywieźli go dopiero do Warszawy.

Z Podlasia donoszą nam o oblężeniu Kościoła we wsi *Ochyń* trwającym trzy dni. Przypomina ono podobne oblężenie Kościołów w Warszawie w r. 1861.

Pomimo trwającej wojny pomiędzy Bułgarami a Serbami, powinno się zrobić głębokie w całym świecie wrażenie.

We wsi *Ochyń* w powiecie Radzyńskim, istniały dwie świątynie: Kościół katolicki i Cerkiew unicka. Kościół Moskale zamknęli, a cerkiew zamienili na prawosławną i z tego powodu lud do niej niechodził.

Dnia 1 Listopada 1885, jako w dniu Wszystkich Świętych, zgromadzili się mieszkańcy okolicznych wiosek unicy w *Ochyń*. Przybył także naczelnik straży ziemskiej z policjantami i pilnował, aby ludzie do kościoła nie weszli. Tłumy zgromadziły się więc przed kościołem i tam się modliły.

Nazajutrz, w dzień *Zaduszny*, gdy wspomnienia zmarłych i łzy wzbudziły pamięć dawnych chwil, w których wolno było modlić się w świątyniach pańskich swojego wyznania, lud wyłamał w Kościele drzwi, zapalał tam świece i zaczął dawne śpiewać pieśni i modlitwy.

Siła zbrojna nie mogła tym modłom zapobiedz.

Pan naczelnik powiatu zatelegrafował do gubernatora siedleckiego, ten do generał-gubernatora Hurki, a Hurko wreszcie do ministra z zapytaniem, co robić z ludem unickim modlącym się w kościele? Po długich telegraficznych rozmowach, zdecydowano, aby zgromadzonych w kościele zamknąć i trzymać ich w oblężeniu dopóki sami wyjścia niezażądatają. Wtedy podejrzanych o przewództwo zaaresztować, z zamożniejszych stu dwudziestu pięciu ściągnąć karę po 25 rubli z każdego, a z nieletnich i dziewcząt po 25 kopiejek.

Włościanie wytrzymali oblężenie w kościele przez trzy dni, bez jedła i napoju, na ciągłej modlitwie, aż w końcu zniewoleni głodem, dodali się smutnej konieczności i wyszli z kościoła na cmentarz, gdzie zostali zaaresztowani.

Nowy ten fakt męczeństwa podlaskiego ludu stawia go wysoko w szacunku i w uwielbieniu całej Polski.

Zapłacili za modlitwę, lecz czy tą zapłatą

uwolnili się od dalszego prześladowania, wątpić się godzi.

Takiego ludu wytrwałego, i na wskroś chrześcijańskiego, zdolnego pójść na męczeństwo, napróżno byśmy szukali po za granicami Polski!

Z Podola, 16 Listopada 1885.

Ukaz 27 Grudnia 1884 r., tyczący się Litwy i Rusi, nie przestaje wywoływać rozmaitych zakwestii i zamętu, jak to łatwo można było przewidzieć. Zamęt ten wprowadza polakozerzy *Drenteln*, generał-gubernator kijowski, przez coraz to nowe sekretne okólniki, które często zostają w sprzeczności z samą treścią ukazu. Wkrótce po obwieszczeniu ukazu, wszczęła się polemika pomiędzy dwoma kijowskimi ukazami. *Kijewlanin* w myśl *Drentelna* dowodził, że Polacy na Rusi na mocy ukazu nie mają prawa dzierżawić majątków. *Zarja* zaś trzymając się literalnie ukazu, utrzymywała, iż ukaz dziurawienia majątków przez Polaków bynajmniej niezabrania. Rejenci (notariusze) jednakże odmawiali stałe Polakom w zawieraniu umów dzierżawnych, stosując się do sekretnej instrukcji *Drentelna*, który objaśniając ukaz, użył następującego argumentu: «Według dawniejszego prawa moskiewskiego ci tylko mogli dzierżawić majątki, którzy mieli prawo je nabywać, to jest szlachta, a zatem ponieważ Polakom ukaz na Rusi i Litwie zabrania nabywać majątki, tem samem zabrania i dzierżawić je». Podobne argumenta nie tylko nie mają żadnej wartości, lecz są wbrew przeciwnie późniejszemu prawu, pozwalającemu nabywać majątki mieszczanom i włościanom. *Drenteln* zatem w instrukcji sekretnej wdął się w atrybucje władzy prawodawczej i za *Mikołaja* zapewne nie uszłoby mu to bezkarnie. Niedawno na Podolu, pewien obywatel Polak wydzierżawił majątek swej żonie. Udał się do *Kamieńca* do rejenta dla zawarcia umowy dzierżawnej. Rejent stosując się do instrukcji *Drentelna*, odmówił. Obywatel nie dał za wygrane i postępowanie rejenta zaskarżył do *Kamienieckiego Sądu Okręgowego*. Sąd okręgowy przyznał słuszność rejentowi. Zaapelował ów obywatel do *Odeskij Izby sądowej*, która nie mając obowiązku wiedzieć i stosować się do instrukcji sekretnej *Drentelna* i jego komunistycznych wywodów, zdecydowała, że rejent nie miał żadnej słuszności odmawiać zawarcia prawomocnego aktu, przeciwnie obowiązany był do zawarcia rzeczonyj umowy. W taki sposób kwestja dzierżawienia majątków rozstrzygnęła się według prawa i rejenci zmuszeni są do zawierania umów dzierżawnych. Nawet i późniejsze rozporządzenie o dzierżawach, które pojawiło się naprzód w *Nowom Wremieni*, nie może mieć tu zastosowania, gdyż jak widzimy z *Prawicielstwenego Wiestnika* stosuje się ono tylko do dzierżaw w majątkach rządowych, a nie w ogóle, jak to zapewne rozmyślnie i podstępnie podało *Nowoje Wremia*.

Z tego wypadku widzimy, iż trafiają się w caracie sprawiedliwe sądy i prawi sędziowie, lecz niestety zagłuszeni bywają przez nikczemnych dziennikarzy i czynowników, którzy w tej pewności, że złego i niesprawiedliwego prawa nikt nigdy nie zdoła usunąć, pobudzają do złego. Przepaść jaką oni coraz to pogłębiają pomiędzy Polakami a Moskalami, może stać się dla sprawców złego i stanie miejscem zatracenia. Jeszcze żaden naród drugiego bezkarnie nie prześladował. Mściła się zawsze historyczna Nemezis na prześladowcach.

Świeżą wybuchłą wojną pomiędzy Bułgarami a Serbami zajmują się tu wszyscy. Oba narody słowiańskie, oba grecko-orjentalnego wyznania, krew bratnią przelewają podlegnięte przez wielkie mocarstwa. Jakże daleko jeszcze do owej słowiańskiej jedności, którą jako ideę rzeczywistością ogłaszali, zwłaszcza moskiewscy i czescy publicyści.

Wiadomo, że po roku 1868 nikt z Polaków na Rusi i Litwie nie mógł piastować żadnych urzędów; Polak nie może być nawet nauczycielem ginnazjalnym lub szkół ludowych. Polacy urzędnicy zostali albo przeniesieni do innych gubernii albo uwolnieni ze służby. Przy wprowadzeniu częściowym nowego sądownictwa na Podolu, które należy do Odesskiej Izby sądowej jako wyższej instancji, prezes tej izby, Stodolski, na którego został włożony obowiązek zaprowadzenia tam sądów nowych, nie mając wśród Moskali ludzi zdolnych, mogących i chcących zająć posady na Podolu, zmuszony został zamianować kilku urzędników Polaków. Byli to po większej części sędziowie śledczy i rejenci. W skutek przedstawienia Drentelna, polakożerczego generał-gubernatora kijowskiego, minister sprawiedliwości Nabohów wydał cyrkularz, w którym wiadomiamia Prezesa Odesskiej Izby sądowej, iż nadal na posady nawet najniższe na Podolu nie mogą być naznaczeni urzędnicy Polacy. Takim sposobem w jednym i tym samym okręgu sądowym, w niektórych miejscowościach Polacy mogą być urzędnikami, w drugich zaś niemogą.

Uczmy się radzić sobie i pracować na swe utrzymanie bez urzędów i w tem prześladowaniu srożącym się ciągle z jednakową zawziętością wspierajmy jeden drugiego jak bracia. Solidarność narodowa powinna dojść do niebywałej na świecie potęgi. Precz spory, precz kłótnie i stronnictwa, zgoda, oto hasło i pomoc wzajemna, bo w niej tylko dla wszystkich i dla każdego ratunek. Każda wiadomość o prześladowaniu niechaj nas silniej łączy z sobą. Kto rozrywa jedność narodową, kto kłóci Polaków pomiędzy sobą, ten popełnia grzech główny przeciwko Ojczyźnie!

Przy ministerstwie spraw wewnętrznych w Petersburgu, utworzoną została komisja specjalna, mająca się zająć kwestją przyjmowania Niemców w moskiewskie poddaństwo, którego otrzymanie zwłaszcza w Królestwie Polskiem ma być w przyszłości znacznie utrudnionem.

Kołomyja, 17 Listopada 1885.

Od czasu ponownego przed kilku laty odkrycia kopalni nafty w Słobodzie rungurskiej, znanych już i eksploatowanych za czasów Rzeczypospolitej i ożywienia się przemysłu naftowego w okolicach Kołomyji, w czem wielką ma zasługę p. Stanisław Szczepanowski, to ostatnie miasto zaczęło się szybko podnosić.

W bliskości jego powstało kilka destylarni nafty i fabryk świec parafinowych, handel się wzmógł, przybyło wiele w mieście kamienic, hoteli, kilka ulic i rynek otrzymało chodniki z piaskowca, wybudowano koszary, utworzono ogród publiczny a chociaż obwiniano przeszłą Radę miejską (pod prezydencją burmistrza D-ra Trachenberga) o różne nadużycia, pozostała po tej Radzie pamiątka w ulepszonych porządkach miejskich; dobrze świadczyć o niej będzie przed potomnością.

Krzyki o nadużycia pochodziły od warchołów lub ludzi ambitnych, którzy chcieli sami rządzić miastem i którzy pod pozorem

obalenia Rady miejskiej, przeprowadzili wybór Blocha do Rady państwa.

Wiedzieli, że Rada miejska i Dr. Trachenberg są za kandydaturą Emila Byka ze Lwowa, jako postawioną przez władzę krajową, bo przez Centralny Komitet Wyborczy, więc ażeby poburzyć przeciwko niej tłumy sfanatyzowanego żydostwa, rozpoczęli agitacją za rabinem Blochem z pod Wiednia, nieumiejącym po polsku.

Agitacja kołomyjska stała się głośnie w całym kraju z użycia gorszących sposobów amerykańskich, któremi pobudzano namiętności gminu. Kierowali nią nie żydzi lecz chrześcijanie, mianowicie pp. Sygurd Wiśniowski i Stanisław Szczepanowski, właściciel wielkiej dystylarni nafty w Peczenizynie i kilkunastu żydów, właścicieli nafty w Słobodzie rungurskiej, mający za współnika bankiera Biedermana z Wiednia.

Postawili na swoim, wybrali bowiem Blocha, dając niebezpieczny przykład wybierania na posła człowieka nie mającego nic wspólnego z krajem.

Argument, że tego wymagał interes miasta przyjętym być nie może, bo interes miasta nie może być wyżej stawiany niż interes kraju.

Dzisiaj atoli, gdy wybrano także i nową Radę miejską, która składa się z innych osób, lecz co do charakteru, zdolności i dążności, nie różni się od dawnej, dziś nikt już nie wierzy, ażeby interes miasta był motorem dla panów Sygurda Wiśniowskiego i Stanisława Szczepanowskiego i tych, co za nimi poszli.

Nowa Rada wybrała na burmistrza pana Asłana, obywatela, któremu nic zarzucić nie można.

Wszedł do Rady także i p. Sygurd Wiśniowski. Gdy jego projekt nadania honorowego obywatelstwa panu Stanisławowi Szczepanowskiemu natrafił na opozycję, Wiśniowski zrezygnował z godności radcy lecz później cofnął swą dymisję.

Namiętności nieroztropnie przy wyborczej agitacji poruszone, jeszcze się zupełnie nie uspokoiły, cała zaś ludność Kołomyj wyciekła po nowej Radzie dalszego porządkowania miasta, mianowicie podniesienia upadającej Szkoły garncarstwa, wybrukowania ulic i oczyszczenia ich z śmiecia. Kołomyja jest przeważnie przez Żydów zamieszkała, którzy jak wiadomo nie lubią czystości. Nie łatwo więc będzie ich doprowadzić do porządku.

Nie wchodzę w inne sprawy miejskie, bo takowe zajmować was nie mogą, donoszę wam tylko, że i u nas utworzył się *Komitet Pomocy dla wydalonych z Pruss*, że rząd nie tylko, że nie udziela żadnej pomocy, lecz przeszkadza w jej niesieniu, strasząc ludzi swoją kontrolą i wybadywaniem o członków komitetu i o charakter przybyłych.

W ogóle zachowanie się rządu w tej sprawie jest niedołężne i podejrzane.

Odpowiedź przed kilku dniami udzielona przez ministra spraw zagranicznych hr. Kalnokego w delegacji wspólnej w Peszcie na interpelację Euzebiusza Czerkawskiego, zdradza słabość austriackiego rządu. Boi się on przypominać Bismarkowi zobowiązania traktatowe i niezręczniotłomaczy niemożność swoją zaradzenia nadużyciu i bezprawiu Pruss. Wyraża żal, że rozporządzenie pruskie o wydaleniu poddanych austriackich wydanem zostało, wypowiada słowa współczucia dla wydalonych i obiecuje starać się tylko o złagodzenie postępowania z nimi rządu pruskiego.

Co przy tem nderza, to zupełna hr. Kalnokego nieznajomość traktatu wiedeńskiego

na który słusznie się Czerkawski powoływał. Minister spraw zagranicznych austriacki nieznajomość wiedeńskiego traktatu, szczyci się tem, że rząd pruski względniej postępuje z austriackimi poddanymi niż z rossyjskimi i pociesza Polaków, że dotąd nie tak wielu wydalono jak pisały dzienniki, że banicja pruska przedewszystkiem dotknęła żydów galicyjskich, noszących nazwiska niemieckie.

Pięknie odpowiedział Czerkawski, że Polacy Żydów w swoim kraju zrodzonych uważają za swoich współziomków i los ich tak samo ich obchodzi jak i współwyznawców chrześcijańskich i wyraził w końcu, że odpowiedź ministra wcale go niezadowolniła. Mowa Czerkawskiego interpelacyjna i Hausnera, który go popierał, jak i odpowiedź obydwóch, zaszczyt im obydwom czyni.

Wystąpili jako prawdziwi Polacy i mężowie stanu. Jesteś ni dumni z takich posłów! Jakże lichy były w obec nich wywody ministra, jakże oni górowali nad nim swoją wiedzą, wymową i uczciwością.

Wystąpienie to naszych posłów jest przedmiotem zajęcia w naszym społeczeństwie jak i świeżo wybuchła wojna pomiędzy Serbją i Bułgarią, wojna nieszczęsna, która nic dobrego dla obu narodów nie wroży.

Ale, pozostawmy wielkie sprawy a przystąpmy do naszego miasta, które chcemy pochwalić za wzniesienie dwóch pomników.

Jeden wznosi się na małym wzgórką na równinie pod Kołomyją w bliskości dworca kolei żelaznej, postawiony został w tem miejscu, gdzie król Kazimierz Jagiellończyk mając w około siebie kilkadziesiąt tysięcy rycerstwa, odbierał hołd od Stefana hospodara Mołdawii i Wołoszy.

Drugi pomnik na cześć Karpińskiego poety, wznosi się na rynku. Wykonany z ciosowego kamienia przez rzeźbiarza Gadowskiego, wyobraża natchnioną postać poety. Na piedestalu wyrzyta pieśń jego «Kiedy ranne wstają zorze».

Inicjatywę do postawienia obu tych pomników dał Leopold Waigel, profesor tutejszego gimnazjum, mąż uczony i zasłużony w literaturze autor. Wydał on historję Kołomyi i wiele dzieł przyrodniczych.

Obecnie profesor Leopold Waigel stara się o postawienie pomnika na grobie poety Dominika Magnuszewskiego w Gwozdcu, miasteczku niedaleko stąd położonem.

Karpiński, poeta jak wiadomo rodził się w Kołomyjskiej okolicy w Hołoskowie. Rodzina jego dotąd tu przebywa. Dnia 11 Listopada zmarły w Kołomyi wielce zasłużony lekarz Dr. Jan Maryan Karpiński, był z tej samej rodziny co poeta.

Od 1 Października mamy tu dwa czasopisma polityczne społeczno-ekonomiczne, oba są dwutygodnikami. Jedno ma tytuł *Gazeta Podkarpacza*, druga *Kuryer Kołomyjski*. Założycielem i redaktorem obu jest Dr. L. Goldfarb, adwokat, izraelickiego wyznania.

Pisma jego zostawiają jeszcze nie jedno do życzenia, tak w sposobie redagowania jak i pisania, lecz wielką ma zasługę Doktor Goldfarb, że dał początek miejscowemu dziennikarstwu. Oba jego dzienniki polepszają się z każdym numerem. Życzymy im utrzymania się i rozwoju.

Słyszeliśmy, że ma trzecie pismo powstać p. t. *Pomoc własna*.

Mamy tu *Kółko literackie* na którym niedawno odczytał p. Adam Maślakiewicz (dyrektor tutejszej Spółki handlowo-przemysłowo-rolniczej) opis Wypadków Warszawskich 1861 roku.

Mamy tu *Kółko amatorów dramatycznych*, którzy 13 Listopada dali przedstawienie na dochód wygnańców z Pruss, i mamy obecnie teatr pod dyrekcją Woźniakowskiego.

ROZMAITOŚCI

Z Włocławka donieśli *Dziennikowi Poznańskiemu*, że ksiądz Bereśniewicz, biskup kujawsko-kaliski, który ukarał gwardjana OO. Paulinów w Częstochowie ośmiodniową pokutą (rekolekcje) w klasztorze OO. Karmelitów we Włocławku za *urozyste* powitanie na Jasnej Górze archireja warszawsko-chelmskiego Leoncjusza, zawieszony został skutkiem tego do Petersburga *ad audiendum verbum*. Ksiądz Bereśniewicz udał się do Petersburga w towarzystwie ks. Michała Lorentowicza, regensa konsystorza włocławskiego. Serdeczne współuczucie całej Polski towarzyszyły dostojnemu kapłanowi w jego niepewnej podróży do stolicy carów i życzenie, aby go nie spotkał los ks. biskupa Hryniewieckiego.

Do tej wiadomości D. P. dodajemy, że ksiądz gwardjan na Jasnej Górze długo opierał się uroczystemu przyjęciu Leoncjusza, nie miał jednak wytrwałości w dobrem i gdy mu gubernator pogroził Sybirem, przestraszył się i ubrał się w ornat i wprowadził go z ceremoniałem, jakiego się używa wtedy tylko, gdy własny biskup przybywa. Słusznie więc ukarany został. Dziwić się tylko należy archirejowi Leoncjuszowi, że stawiał takie wymagania księdzu katolickiemu. Nikt mu nie wzbraniał zwiedzić kościoła Jasnogórskiego, po cóż więc zmuszać groźbą Sybiru księdza do przekroczenia obowiązującego go prawa kościelnego? Sam przecież ukarałby swojego wyznania księdza, gdyby ten w tak uroczysty sposób przyjmował w cerkwi biskupa katolickiego. Postępowanie archireja Leoncjusza w Polsce jest prowokacyjne, ma na celu albo złuzowanie karności kościelnej pomiędzy duchowieństwem katolickim, albo przesładowanie!

Zapowiedziany powrót z Petersburga do Włocławka księdza *Bereśniewicza*, biskupa kujawsko-kaliskiego, napełnił ludność diecezji prawdziwą radością. Obawiano się bowiem, że jak arcybiskupa Felińskiego, biskupa Hryniewieckiego i tylu innych wezwanych do Petersburga biskupów i jego wywiezają na wygnanie. Jakież to charakterystyczny objaw, że samo wezwanie do Petersburga przeraża ludność. Pod firmą bowiem takiego wezwania ukrywać zwykł rząd carski wyrok wygnania. Petersburg stał się dla polskich biskupów stacją męczeństwa.

Nowe nadużycie Moskale popełnili na osobie *Gustawa Grothusa*, prezesa *hrubieszowskiego Towarzystwa rolniczego*, zawiązanego w r. 1822 przez wiekopomnej pamięci Stanisława Staszycę, a zatwierdzonego przez ukaz carski tegoż roku wydany. Staszyc nad tą spółką rolników powierzył zwierzchnictwo rodzinie Grothusów. Po pierwszym Grothusie zajmowa. się interesami Tow. już trzeci z kolei członek tej rodziny Gustaw, który, jak *Dziennik Warszawski* pisze, był w 1863 r. w powstaniu, uciekł za granicę i powróciwszy do kraju, używał całego swego wpływu na włościan hrubieszowskich przeciwko ostatecznemu przejściu ich na prawosławie i wolnym będąc od wszelkiej

kontroli administracyjnej stał się narzędziem propagandy katolickiej. Za takie to zbrodnie został wygnany Gustaw Grothus z granic guberni Lubelskiej, a miejsce jego objął burmistrz miasta Hrubieszowa.

Chłopi zaś twierdzą, że Grothus był dla nich prawdziwym ojcem, że w czasach ciężkich szedł im z pomocą, rady i pieniędzy dla nich nie szczędził, że na to, kto i jak się modli, uwagi nie zwracał, ale całą siłą pilnował ustawy przepisanej przez Staszycę i nie pozwalał ich okradać komisarzowi włościańskiemu. Za tę obronę przed złodziejem czynownikiem, powiadają chłopi, został wygnany.

Taka sama historia była z włościanami, których w Pułtuskim w podobny sposób uregulował Wołowicz. Włosy na głowie powstawały przy sprawie, która wytoczoną została przez sukcesorów Wołowicza o unieważnienie testamentu, gdy ich adwokat z dokumentami w rękach dowodzić zaczął, jak to pięknie idzie to gospodarstwo pod okiem komisarza włościańskiego (Moskala) wówczas, gdy szlachetny ofiarodawca opiekę nad swoją instytucją powierzył Towarzystwu Kredytowemu Ziemiowskiemu.

Czyż w obec podobnego postępowania możliwe są filantropijne instytucje pod rządem moskiewskim?

Korespondent rzymski do *Gazety Narodowej* pisze: «*Bolonia*, tak słynna w starodawnych stosunkach Polski z włosami, dzięki usiłowaniu przeznaczonego profesora Dominika Santagaty i pani Malwiny Ogonskiej, staje się coraz bardziej ogniskiem życia polskiego we Włoszech. Akademia Mickiewicza jest owym dzielnym czynnikiem, rozpromieniającym myśl polską, pamiętki i uczucia polskie w obcym kraju, który miał niegdyś osobliwie w XVI i w XVII wieku tak ściśle, ustawiczne, rodzinne niemal stosunki z naszym. Profesor Santagata, który był niewymownie wzruszonym adresem, jaki mu nadesłano ze Lwowa (pisaliśmy w Kurjerze o tym adresie, w dzień imienin Santagaty przysłany za inicjatywą czcigodnego weterana Mieczysława Darowskiego p. r.), gotuje teraz na 29 Listopada wielkie, uroczyste zebranie akademii, sam będzie miał na niem uczony i nader ciekawy mianowicie dla krajowców odczyt o sprawie polskiej. Przy tej sposobności będą po raz pierwszy wykonane w salach bulońskiego Uniwersytetu polskie pieśni patriotyczne, które w Sierpniu wojskowa muzyka grała publicznie w Wenecji na placu S. Marka w przytomności królowej włoskiej. Głośny maestro Mancinelli, dyrektor orkiestry w Bolonii i pierwszy profesor w liceum muzycznym, sam będzie kierował wykonaniem hymnów Kornela Ujejskiego i Alojzego Felińskiego i pieśni Legionów polskich. Na to walne posiedzenie Akademii Mickiewicza zjedzie się mnóstwo osób, a zapewne i rodacy przy końcu Listopada podróżujący po Włoszech nie omieszkają zatrzymać się w Bolonii lub nawet zboczyć do niej na dzień 29. Zważywszy niepospolitą ważność, jaką Bolonia, będąca po Rapperswyłu drugim ogniskiem polskości za granicą, ma obecnie dla narodowego ducha naszego, wielce żałować przychodzi, iż Muzeum Kopernika zostało umieszczone w Rzymie, gdzie nikt na niego uwagi nie zwraca, zamiast być ulokowanym w Bolonii, gdzie obok Akademii Mickiewicza znajdowałyby się na drodze wszystkich turystów, czy pielgrzymów wszelkiej narodowości, zwracałoby uwagę wszystkich, byłoby na wzór

rapperswylskich wzorów ciągłem symbolicznem *memento Poloniae!* dla Europy. W Rzymie zaś maleje ono niewymownie, znika niepostrzeżenie i zapomniane, tak jak posążek drobnych rozmiarów postawiony w galerji, w rzędzie marmurowych olbrzymów.»

J. I. Kraszewski doznał we Włoszech najlepszego przyjęcia. Wszystkie dzienniki włoskie powitały go artykułami pełnymi uznania i czci dla niego. *J. I. Kraszewski* udał się do San-Remo, nad brzegiem Śródziemnego morza, gdzie zimę przepędzi. Lekarzem w San-Remo jest Dr. Tymowski, rodem z Kaliskiego.

Zamieszkały pomiędzy nami w Paryżu na emigracji ob. *Zygmunt Kaczkowski* powrócił na pole literackie. Dzieło jego *Teka Nieczui* w dowcipny sposób wykazujące szkodliwość Stańczyków zrobiło wielkie w kraju wrażenie i przyczyniło się nie mało do osłabienia wpływu tej niedawno jeszcze przemożnej partji. Obecnie słynny nasz powieściopisarz wykończył dwutomową powieść historyczną z czasów Jana Sobieskiego. Tytuł tej powieści «*Abraham Kitaj*». Autor określił w niej obraz Rzeczypospolitej Polskiej z lat 1683-1686.

Panna *Krzyżanowska*, córka zaszczytnie znanego z powstania 1863 roku patrioty, powszechnie szanowanego na emigracji, otrzymała w tym roku pierwszy medal w Konserwatorium Paryżkiem. Talent tej młodej wirtuozki i umiejętność jej gry na fortepianie mieliśmy sposobność podziwiać na jednym z obchodów narodowych.

We Lwowie zorganizowanem zostało nowe stowarzyszenie polityczne ruskie pod nazwą *Narodowa Rada*.

Jest to już drugie ruskie polityczne stowarzyszenie. Pierwsze *Ruska Rada* jest po prostu agenturą carską. Jawnie, formalnie występuje ono jako moskiewskie i nakłania Rusinów do uznania się i ogłoszenia Moskalami.

Nowe stowarzyszenie złożone jest z ludzi należących do stronnictwa, które chce utrzymać samodzielność Rusi i ruską literaturę. Ma więc charakter narodowy.

Jest jednak jedna okoliczność, która wywołuje w nas niedowierzanie. *Narodowa Rada* tak samo jest bez żadnej przyczyny nieprzyjazna Polakom jak *Ruska Rada*. Dość zaś sprawdziło się zawsze to wprostżeżenie, że ci, którzy Polski byli wrogami i odstrychnąć się od niej chcieli, kończyli na tem, że połączyli się z Moskalami.

To darmo! Wyboru nie ma! Kto chce samodzielności Rusi, musi być przyjacielem Polski i Polaków!

Rzecz szczególna, rząd austriacki we Lwowie nie przeszkadza Rusinom w organizowaniu stowarzyszeń politycznych, Polakom zaś zawsze odmawia koncessji na polityczne stowarzyszenia.

Pozornie, niby Polacy są górą, w rzeczy samej w Galicji są Rusini uprzywilejowanym narodem.

Dnia 15 Lipca 1885 r. starym zwyczajem, sięgającym do XV wieku, odbyło się w kolegiacie w Kaliszu nabożeństwo dziękczynne

za pokonanie Krzyżaków pod Grunwaldem 1510 r. Piękny to zwyczaj! Należy go zachowywać najstaranniej!

* *

Z początkiem 1885 r. liczono w Warszawie 38,266 rzemieślników cechowych, w czym było 5,348 majstrów, 12,964 czeładników i 19,954 terminatorów. W porównaniu z rokiem 1883 liczba rzemieślników zwiększyła się o 9,466. Wartość wyrobów, wyprodukowanych przez rzemieślników w roku 1884 wynosiła 32.000.000 rubli sr. z czego 17.000.000 odchodzi na kupno materiału surowego. Wartość inwentarza oszacowano na 1.500.000 rubli sr.

* *

Polacy nie mogą się dostać do Warszawskiego Uniwersytetu na profesorów, tych co są, powoli oddalają i katedry ich powierzają Moskalom. Profesorem historii powszechnej był *Karejew*, Moskał, autor dzieła o reformacji w Polsce, napisanego w języku moskiewskim. Po jego ustąpieniu, zanoniowanym został profesorem historii powszechnej inny Moskał, *Lubowicz*, również autor obszernego dzieła o czasach reformacji w kraju naszym. Spolonizowanie Uniwersytetu Warszawskiego byłoby dowodem, że Moskale weszli na drogę rozsądku i zaczęli się pozbywać uprzedzeń, które wychodzą tylko na korzyść Niemców. Niepodobna jednakże przypuszczać nawet, ażeby jakakolwiek zmiana w systemie moskalenia nastąpiła. Dopiero wtedy zarządzą zmiany, gdy będą do tego zmuszeni.

* *

Liczba gorzelnii w Królestwie Polskim zmniejszyła w ciągu roku 1883/4 do 386. W roku poprzednim było 426 gorzelnii. Na kraj liczący przeszło sześć i pół miliona ludzi, nie jest to wielka liczba. Powodem zmniejszenia się było wysokie opodatkowanie. Browary istniejące w Warszawie za czas od 13 Lipca 1884 r. do 15 Lipca 1885 roku wniosły do skarbu 419.000 rubli sr. opłaty akcyznej.

* *

Moskale coraz więcej punktów na naszej ziemi fortyfikują. Przeczuwając, że prędzej czy później utracą tę ziemię, chcą uczynić jej odbiór najtrudniejszym. Obecnie zamierzają Grodno nad Niemnem ufortyfikować i w tym celu zajęli 575 dziesięcin gruntu. Na tym gruncie ma nastąpić budowa fortyfikacji.

* *

Piszą z *Kaliskiego* do jednej z gazet warszawskich:

« Nie udało się Niemcom, mającym ochotę nabyć majątek ziemski, należący do p. O. w Kaliskiem. Stargowali już piękną wieś i nazajutrz miano udość się do rejenta dla zapisania kontraktu, gdy dowiedziawszy się o tem włościanie z tejże wsi, oświadczyli, że oni gotowi są nabyć majątek i proszą dziedzica, aby sprowadził geometrę i podzielił folwark na większe i mniejsze kolonie, oni zaś za to ofiarują o dziesięć rubli na mordze więcej, aniżeli ugodzili Niemcy. W obec tego oświadczenia, Niemcy otrzymali odmowę i nabywcami ładnego folwarku zostali chłopci, którzy złożyli na drugi dzień u rejenta 10,000 rubli zadatku. I są ludzie, którzy utrzymują, że włościanin nasz nie ma głębokiego poczucia obywatelskiego.

* *

Ruskija Wiedomosti zamieściły ciekawą

korespondencję o zakładaniu szkół *cerkiewnych* w Gubernii Witebskiej. Z korespondencji tej wynika, że lud białoruski wszędzie sprzeciwia się zakładaniu szkół cerkiewnych, nie zważając na namowy popów i użycie « *środków energicznych* ». Opór ten tłumaczy się tem, że w tych szkołach uczą dzieci po moskiewsku. W tej samej gubernii sądy i administracja nie jednokrotnie chłopów karały za zakładanie tajemnych szkół polskich. Gdyby uczono Białorusinów po białorusku, lub po polsku, nie opieraliby się zakładaniu szkół cerkiewnych.

* *

Sejm galicyjski we Lwowie przez marszałka Zybkiewicza zagajonym został 25 Listopada 1885 r.

* *

Córka królowej Wiktorji, księżniczka Beatryksa, dzisiejsza księżna Battenbergo-wa, razem z mężem swoim zaczęła brać lekcje polskiego języka od kapłana, rodem z Królestwa, *Szuleczyka*, na wyspie Whigt zamieszkałego. Ten książę Battenberg jest rodzonym bratem księcia Bułgarji Alexandra, który broni się od Serbów, chcących kilka okręgów oderwać od jego księstwa. Battenbergowie są synami Aleksandra, księcia Heskiego i hrabianki Hauke, której przed ślubem nadano tytuł księżny Battenberg. Przez matkę należą więc do tej samej rodziny, co generał Hauke-Bosak, wstawiony w polskiem powstaniu 1863 r. i w wojnie francuzko-niemieckiej 1870/1 r.

* *

Wielu aptekarzy w Galicji i na Bukowinie zerwało stosunki z dostawcami pruskimi, w skutek wydalania rodaków naszych z państwa pruskiego. Towary im potrzebne sprowadzać będą z Anglii, lub z Francji. Rada miejska w Krakowie odmówiła na tej samej zasadzie przyjęcia Prusaka do gminy swojej i potrzebne jej do czyszczenia miasta narzędzia, dotąd z Pruss sprowadzane, postanowiła sprowadzać z innych krajów. Byłoby pożądanem, ażeby wszyscy podobnie postępowali, ażeby żydzi zwłaszcza polscy nie brali towarów z Pruss. Niechże pamiętają, że Bismark tysiące żydów zrodzonych na polskiej ziemi poczytując ich za Polaków, kazał z Pruss wypędzić.

* *

Arystokracja polska coraz częściej łączy się przez śluby małżeńskie z królewskimi rodzinami. Czartoryscy połączyli się z rodziną Orleanów; Radziwiłłowie z rodziną Hohenzollernów; Haukowie z rodziną Heskodarmstacką; Gurowsy z hiszpańskimi Burbonami, a teraz Zamojscy połączyli się z neapolitańskimi Burbonami, dnia bowiem 1^o Listopada 1885 r. odbył się w Paryżu ślub *Andrzeja Przemysława hr. Zamojskiego* z księżniczką *Bourbon*, córką hrabiego *Trapani*, stryja byłego króla Neapolitańskiego.

Na królewskim tronie Neapolu zasiadał czas krótki Murat. Z wnuczką jego, księżniczką Murat, ożenił się niedawno hr. Agenor Goluchowski, członek ambasady austriackiej w Paryżu, dziedzic Husiatyna w Galicji.

Z panującą moskiewską rodziną byli połączeni Grudzińscy. Rodzina Joannej Grudzińskiej, małżonki Wielkiego Kniazia Konstantego Pawłowicza, zamieszkuje w Poznaniu.

* *

Pomiędzy biskupami, którzy potrafili się w czasie najgorętszej walki rządu pruskiego

z kościołem utrzymać na swojej stolicy, by ksiądz *Kremenetz*, biskup Warmiński. Jakim sposobem uniknął prześladowania? Niewiadomo. Zdaje się atoli, że Administracja prowincjonalna w Prussach wschodnich była rozsądniejszą niż w Poznaniu, na Szlązku i nad Renem i nie starała się biskupowi odebrać zaufania w Berlinie; być też może, że obojętność jego dla potrzeb narodowych i duchowych własnych dycezjan oddaliła od jego głowy groźny nienawisć rządowej.

Warmia jest krajem w znacznej jeszcze części polskim. Taki miała charakter za czasów Polski, taki ma i dzisiaj, jakkolwiek germanizacja zrobiła tu wielkie postępy.

Polacy z innych więcej rozwiniętych prowincji małą zwracali dotąd uwagę na Warmjaków, pomieszanych z Niemcami i zupełnie opuszczonych przez inteligencją. Szlachta niemiecka, księża także Niemcy, — lud zaś z siebie nie wy dobył jeszcze zastępu inteligencji, któryby walczył z napierającym germanizmem, bezwstydnie przez rząd narzucanym przez gwałty administracyjne i szkolne. W ostatnich jednak czasach i tutaj począł się budzić duch polski i samowiedza narodowa.

Kilka wieców, na których przemawiał Ignacy Danielewski z Chełmna, odbyło się w ciągu lata 1885 r. Zebrani na nich włościanie uchwalili rezolucje, żądające nauki języka polskiego w szkołach. Bóg by dał, ażeby to przebudzenie było trwałe.

Gdziekolwiek są Polacy, chociażby w najmniejszej liczbie, tam powinniśmy się starać o narodową oświatę.

Dycecja Warmińska sławną jest w dziejach polskich. Iluż to znakomitych mężów na tej stolicy biskupiej zasiadało. Dość wymienić Hozjusza i Ignacego Krasickiego i kanonika tejże dycecji Kopernika, którego ciało spoczywa w stolicy dycecji.

Disiaj Niemcy ją zajmują! Jakże to boleśnie.

Stolica dycecji jest miasto *Narzyce*, po niemiecku zwane *Frauenburg*.

Tam zebrana kapituła dla wyboru nowego biskupa nie miała potrzebnej swobody. Dzienniki bowiem doniosły, że wybór odbył się w obecności naczelnego prezydenta Wschodnich Pruss.

Wychodząca w niemieckim języku « *Gazeta Warmińska* » (*Ermländer Zeitung*) zaprzeczyła temu pogwałceniu i twierdzi, że prezydenta na sessji nie było. Jeżeli go nie było w sali sessyjnej, to zdawałoby się, aby wybór wpaść po myśli rządu. Za czasów absolutyzmu więcej było wolności, niż dzisiaj za rządów konstytucyjnych. Bismark potrafił tyranją pogodzić z konstytucją, a do tego dopomogli mu deputowani z partji *national-liberalnej*, którzy pomagali mu uchwalać wyjątkowe ustawy dla Polaków, dla katolików i dla socjalistów. Kandydatów kapituł rząd odrzucił. Kto będzie biskupem warmińskim, jeszcze niewiadomo.

* *

Książę *Władysław Jan Odescalchi*, naczelnik rodu, książę rzymski i książę Syrmiński, magnat węgierski, grand hiszpański zmarł 12 Listopada 1885 r. w Rzymie w 80 roku życia. Ożeniony był z hrabianką Zofią Branicką, siostrą hr. Adamowej Potockiej, mieszkającej w Krzeszowicach. Zostawił dwóch synów, księcia Baltazara i księcia Władysława oraz córkę hrabinę Kufstein.

* *

Pomiędzy polskimi malarzami do najzdolniejszych należy *Witold Pruszkowski*. Jest

o artysta genialny, obdarzony bujną wyobraźnią poetycką, nie naśladuje nikogo, kompozycje jego są wielce oryginalne i śmiałe. Jest on dość zamożnym, lecz żyje z prostotą wieśniaka. Kupił sobie dom we wsi Mnikowie, niedaleko Krakowa, i żyje pomiędzy włościanami, w ich towarzystwie przebywa, starając się jak najmniej od nich odróżnić. Pierwszy większy obraz, który go dał poznać publiczności, byli to *Aniołowie odwiedzający Piastę*. Ładny obraz, ale znać w nim jeszcze talent niewyrobiony. Następnie malowane przez niego były coraz piękniejsze. Jego *Śmierć Anhellego* jest arcydziełem. Również słynnym jest obraz *Kiedy ranne wstają zorze*. Wyobraża kilku pastuszków krakowskich, śpiewających o wschodzie słońca na pagórku. Romans *Parobka z Dziewką* przy studni umieszczony jest również w Muzeum Narodowym w Sukienicach. Przypominamy sobie jeszcze jego obrazy: *Smok wawelski i dziewczeczka, która ma pożreć; Spadająca gwiazda i Dziewczyzna leżąca na kwiatach*. Oprócz kompozycji poetyckiej obrazy te odznaczają się świetnym kolorytem i wyborynym rysunkiem. *Witold Pruszkowski* słusznie nazwanym być może mistrzem.

NEKROLOGJA

Otrzymujemy następującą nekrologję:

« W dniu 15 Listopada, w szwajcarskiem miasteczku Thun, w kantonie berneńskim, zasnęła snem wiekuistym *Wincenta Limanowska* z domu *Szarska*, pozostawiając pożałowanego w nieutulonym żalu męża i trzech małoletnich synów.

« *Wincenta Szarska* urodziła się w 1838 r. w Wilnie. Po śmierci ojca, która nastąpiła, kiedy była jeszcze małym dzieckiem, matka jej znalazła się w bardzo trudnym położeniu i, zawdzięczając tylko niezwykłej swej energii, zdołała zapewnić osieroconym dzieciom staranne wykształcenie. Na *Wincentę*, która o sobie opowiadała, że była dzieckiem nader żywym i niekarnem, wielki wpływ wywarły *Szarytki Wileńskie* swoją łagodnością i ścisłością wykonywanych obowiązków. Często o tem wspominała, powiadając, że pod względem moralnym najwięcej im zawdzięczała. Ukończywszy świetnie w 1853 r. nauki w słynnej w owych czasach pensji pani *Andrzejkiewiczowej* w Wilnie, wyjechała na *Żmudź* do pani *Czapskiej*, u której pełniła obowiązki lektorki i pomocnicy a zarazem pod troskliwym okiem zacnej staruszki uzupełniała swoje wykształcenie.

« Około 1860 r. *Wincenta* przyjęła obowiązki nauczycielki w jednym domu szlacheckim na kresach dawnej Rzeczypospolitej, w głębokiej Białoruszczyźnie, w gubernii mohylewskiej. Młoda dziewczyna, niosąc tam kulturę polską, wysoko trzymała jej sztandar. Wśród otoczenia zniszczonego i zdemoralizowanego, umiała obronić się od wszelkich zapędów i pokus i zdołała wzbudzić ku sobie powszechny szacunek. Rychło też zaczęła potężnie oddziaływać na młodzież uczącą się w instytucie rolniczym w *Horkach*, która często zgromadzała się w tym domu, w którym *Wincenta* była nauczycielką. Jeden z tej młodzieży, *Domoracki*, pokochał ją silnie, oświadczył się jej, i na początku 1863 r. nastąpiły zaręczyny. Ślub miał się odbyć za kilka miesięcy. Tymczasem wybuchło powstanie w *Kongresówce*, i na *Białej Rusi* młodzież zawrzała także chęcią podniesienia sztandaru powstańczego.

« Chwila ta nadeszła, i 5-go Maja stoczono

zawziętą walkę w *Horkach* z garnizonem rosyjskim. W bitwie tej poległ *Domoracki*, okrzyknięty dowódcą hufcu złożonego z młodzieży uczącej się

« *Dotknięta* boleśnie tym ciosem, *Wincenta* ze smutkiem głębokim w sercu szła dalej po ciężkiej drodze swych obowiązków. Powstanie na *Białej Rusi* krótko trwało. Przemoc moskiewska wzięła znowu górę i licznymi ofiarami zapełniła więzienia. Trzeba było nieść więźniom pomoc i pociechę. *Wincenta*, która w tym czasie przeniosła się na mieszkanie do samego *Mohylewa*, podjęła się tego ciężkiego i przykrego obowiązku. Skromna aż do bojaźliwości, musiała często znosić żarty upokarzające i słowa szorstkie straży rosyjskiej. Wreszcie oskarżona o « czynną pomoc udzielaną powstańcom », została skazana na wygnanie do *Woroneżskiej gubernii*.

« W *Woroneżskiej gubernii* przeznaczono jej na mieszkanie miasto *Pawłowsk*. Tam szczęśliwie jako nauczycielka weszła odrazu do zacnego domu rodziny wygnańca inżyniera *Romualda Kulakowskiego*. W rok po jej przybyciu, przeniesiono także do tego miasta późniejszego jej męża, *Bolesława Limanowskiego*.

« Uwolniona z wygnania w 1868 r., na podstawie *wierzbolowskiego manifestu*, *Wincenta* musiała zamieszkać w *Kongresówce*, gdzie w dwóch domach po kolei przebywała jako nauczycielka.

« Przez długi czas *Wincenta* odpychała od siebie myśl zamążpójścia. Dopiero w 1874 roku zgodziła się zostać dożgonną towarzyszką *Limanowskiego*, który w tym czasie przebywał w *Galicji*. Kiedy w 1878 r. kazano mu wyjechać z *Galicji*, udała się z nim razem do *Szwajcarii* na powtórne wygnanie.

« *Wincenta Limanowska* posiadała wszechstronne wykształcenie i znaczną zdolność pisarską. Pisała po polsku poprawnym i pięknym językiem. Z powodu jednak wielkiej swej skromności, nie odważała się brać do pióra. Dopiero w trosce o dzieci i w chęci dopomożenia mężowi w pracy jego zarobkowej, wzięła się do tłumaczeń. Wraz z mężem tłumaczyła liczne rozdziały *Dziejów Powszechnych Schlossera* i *Hagena*, wydawanych przez *Księgarnię Polską* we *Lwowie*. Streściła dla *Ateneum warszawskiego* powieść *Spielhagena: Powódź*. Z powodu tego streszczenia otrzymała kilka listów, wyrażających wielką pochwałę i zachętę do dalszej pracy literackiej. Przetłumaczyła następujące powieści: *Kartka miłości* — *Zoli*, *Ten Maty* — *Alfonsa Daudet'a*, *Miasto Zelandnie* — *Juljusza Verne'a*, *Teresa*, *Opowiadanie rekruta* i *Najazd* — *Erkmanna-Chartriana*, *Opowiadanie wypalacza wapna* — *Karola Dubois-Melly*. Przetłumaczyła także z małą tylko pomocą męża i p. *Mikołaja Biernackiego*, dziesięć tomową powieść *Wiktora Hugo: Nędzniki*. Tłumaczyła tę powieść z wielkiem zamiłowaniem i niezwykłą skrupulatnością. Oprócz tego, posiadając doskonale język francuzki i dobrze język angielski, pomagała mężowi w jego pracach, który bardzo często odwoływał się do jej światłej rady.

« *Wincenta Limanowska*, pomimo pozornie mocnego organizmu, ulegała często silnym boleściom. Od kilku lat męczyła się ogromnie. Mając raka, mężnie zniosła trzy operacje, z których pierwsza była nader ciężka i niebezpieczna. Pomimo cierpień i boleści, pomimo przedstawień i prośb męża, zajmowała się czynnie dziećmi i gospodarstwem domowym. Obowiązkowa do wysokiego stopnia, niemal do samego końca ży-

cia nie wypuszczała z rąk swoich ogólnego kierunku w domu. Ciężki swój krzyż dźwigała niezmiernie — ta prawdziwa męczennica!

+

Z wyspy *Jersey* otrzymaliśmy wiadomość o zgonie jenerała *Jerzego Bułharyna*. Życiorys jego skreślony przez *Agatona Gillera* znajdzie czytelnik w *Wieńcu Pamiątkowym* wydanym przez *Narodowe Muzeum w Rapperswylu*. Tutaj podajemy niektóre tylko szczegóły dla przypomnienia zasług sędziwego wojownika, którego kości spoczęły na wyspie kanału *Lamanche*.

Jerzy Bułharyn pochodzi z starej polskiej zasłużonej rodziny. Ojciec i wszyscy bracia jego walczyli za niepodległość i wolność Ojczyzny, najwięcej jednak odznaczył się pomiędzy nimi i wstawił *Jerzy*, urodzony w 1798 r. we wsi *dziedzicznej Płaskowce*, w województwie *Augustowskim*, z ojca *Joachima Bułharyna*, pułkownika kowieńskiej chorągwi pancerno-husarskiej i z *Maryi Kujawskiej*.

Jerzy ukończywszy gimnazjum w *Sejnach* w 1816 r. wszedł do wojska polskiego, do 2-go pułku ułanów i później był instruktorem w *Szkole podchorążych*, w 1826 r. wzięł dymisję i na ojcowskiej roli zajął się gospodarstwem.

W roku 1830, po wybuchu powstania wstąpił na nowo w szeregi polskie, zorganizował 7-my pułk ułanów i w stopniu majora objął nad nim dowództwo. Był to pułk dzielnie wymusztrowany i *Skrzynecki* dziękował mu za to, że ten nowy pułk na stopie starego postawił. Marsz przez *Augustowskie* i *Płockie*, przejście *Wisły*, bitwy jakie stoczył okryły pułk *Bułharyna* chwałą. *Bułharyn* należał niewątpliwie do najlepszych oficerów sławnej polskiej armii. Przeniesiony do 2-go pułku *Krakusów* i w nim odznaczył się również nie tylko męstwem i dzielnością ale także rozpronością, bystrością, szybkością orjentowania i odgadywania planów nieprzyjaciela.

Na emigracji we *Francji* był przez czas krótki instruktorem *Szkoły Wojskowej* w *Besançon*, poczem powrócił tajemnie do *Galicji* i był w niej czynnym dla sprawy narodowej. Uchodząc przed poszukiwaniem policji schronił się do *Węgier*, gdzie przez czas dłuższy przebywał pod nazwiskiem *Krajewskiego*, trzymając dzierżawę w *Karpatach*.

Gdy wybuchło powstanie węgierskie 1849 roku i zaczęto tworzyć plany odbudowania *Polski*, przy pomocy *Węgrów*, *Bułharyn* był jednym z pierwszych organizatorów sił zbrojnych polskich na *Węgrzech*. Zamienowany przez *Rząd Narodowy* jenerałem, objął wyższą komendę w wojsku węgierskim i był wielką pomocą dla jenerała *Dembińskiego*, naczelnego wodza tegoż wojska. Stoczone przez niego bitwy i utarczki, niejednokrotnie przyniosły *Węgom* zwycięstwo.

Po upadku powstania węgierskiego przebywał jakiś czas w *Turcji*, która nie dała się ustraszyc ani *Austrii*, ani *Moskwie*, grożących wojną, jeżeli nie wyda *Polaków* i *Węgrów*.

Następnie osiadł *Bułharyn* w *Anglii* na wyspie *Jersey*, gdzie aż do końca życia swego mieszkał w *George Town* w *Milton House* i tu umarł 29 Października 1885 roku w 87 roku życia.

Jerzy Bułharyn wydał w języku francuzkim opis swoich wojennych czynów w 1831 roku, w języku zaś polskim opis *Powstania Węgierskiego* w 1849 r.

Szanowany przez ludność wyspy, był on wzorem dobrego człowieka.

Do końca życia zajmowała go zawsze żywo i gorąco sprawa polska. Wytrwał pod jej sztandarem nieugięty.

Cześć mu i sława!

Należałoby miejsce jego wiecznego spoczynku odznaczyć nagrobkiem, do którego pielgrzymi polscy i w ogóle uczciwi ludzie zwracać będą swe kroki.

+

W liście pisanym 10 Listopada 1885 roku donoszą nam o śmierci *Leona Ulrycha* w Bordeaux, bez podania dnia, w którym ten znakomity nasz rodak zakończył życie. Leon Ulrych urodził się w Urzędowie w Lubelskiem. W powstaniu 1831 r. brał zaszczytny udział jako oficer, walcząc za sprawę oswobodzenia Polski. Po upadku powstania poszedł na emigrację.

Brat jego Franciszek był ciężko ranny w bitwie pod Grochowem, w skutek czego odjęto mu rękę. Wyleczywszy się Franciszek Ulrych został adwokatem w Lublinie. W powstaniu 1863 r. stracił fortunę i dwóch synów, sam też wkrótce umarł, wdowa zaś po nim znajduje się osamotniona i w niedostatku w Krakowie.

Leon Ulrych był czynnym na emigracji jako publicysta. W roku 1848, gdy rewolucja otworzyła dla emigracji zabor pruski i austriacki Leon Ulrych przybył do Krakowa i tu złożył wspólnie z Aleksandrem Szukiewiczem dziennik *Jutrzenka*. Było to wyborne pismo. Artykuły Ulrycha odznaczały się rozległą wiedzą, gruntownością poglądów i talentem pisarskim.

Gdy reakcja austriacka wypędziła go z Krakowa Leon Ulrych powrócił do Francji i osiadł w Bordeaux, gdzie żył z handlu. Bezżeniny, prowadząc samotne życie, dawał ciągłe dowody przywiązania do kraju przez pracę literacką. Postanowił przetłumaczyć wszystkie dzieła dramatyczne Szekspira i dokonał co postanowił.

Nazwisko swoje jako tłumacz Szekspira unieśmiertnił, podobnie jak Rykaczewski jako tłumacz Cycerona. Przekład Ulrycha jest wzorowy.

W Warszawie przed laty kilku wyszły wszystkie dzieła Szekspira po polsku z ilustracjami pod redakcją J. I. Kraszewskiego. W tem pomnikowym wydaniu umieścił Kraszewski przekłady Ulrycha, Stanisława Koźmiana (zmarłego w Poznaniu) i F. Paszkowskiego (zmarłego w Warszawie).

Te przekłady Ulrycha, które nie weszły do tego wydania, pozostały w rękopiśmie. Ci, którzy mają przystęp do rękopisów pozostałych po nim, powinnyby postarać się, ażeby rękopisma Ulrycha przesłane zostały do archiwum emigracyjnego w Narodowym Muzeum w Rapperswyli, jeżeli nieboszczyk nie pozostawił żadnego co do nich rozporządzenia.

S. p. Leon Ulrych żył lat 76.

Cześć jego pamięci!

+

W Chicago, w Ameryce, zmarł w Sierpniu 1885 r. *Grzegorz Antoni Klupp*, dobry Polak, zasłużony dla sprawy narodowej, zwłaszcza pomiędzy polskimi wychodźcami w Stanach Zjednoczonych. Spełniał tam obowiązki notariusza. Przed rokiem założył *Gazetę Chicagowską*, której był redaktorem. Pismo to jest nie tak wielkich rozmiarów jak inne polsko-amerykańskie dzienniki, było od nich lepsze, bo zamieszczało oryginalne, w Ameryce napisane artykuły, które odznaczały się nie tylko zasadami i poglądami zgodnymi z interesem narodowym polskim,

ale i dobrą formą, zwłaszcza też poprawną polszczyzną, którą tamtejsze dzienniki, mianowicie *Gazeta Polska* przez Dyniewicza redagowana, w straszliwy sposób kaleczą. Przed kilkoma miesiącami drukowaliśmy w *Kurjerze Polskim* odezwę s. p. Kluppa, ostrzegającą lud polski przed emigrowaniem do Ameryki. Odezwa ta świadczy o prawdziwym patriotyzmie autora, bo chociaż był sam agentem sprowadzającym emigrację z Europy, nie chciał dla własnej korzyści wyprowadzać z kraju ludzi, którzy mu są potrzebni. Ostrzegał ich a nie wabił, prawdę im mówił a nie ludził. Inni redaktorowie, którzy są jednocześnie agentami sprzedającymi bilety na okręta płynące z Europy do Ameryki nie tak czynią. U nich interes własny postawiony jest ponad dobrem Ojczyzny. Śmierć G. A. Kluppa jest boleśną stratą dla polskiej ludności w Ameryce. Cześć jego pamięci. Niech mu lekka będzie obca ziemia!

+

Donoszą nam z Włoch o śmierci *Jana Łokcikowskiego*, zmarłego w Neapolu, w miesiącu Wrześniu 1885 r. Łokcikowski był emigrantem z 1831 r. Gdy towarzysze udali się do Francji, on powędrował do Włoch i umiał się pomimo surowych wymagań paszportowych i przepisów niegościnnej policji burbońskiej utrzymać w Neapolu. Założył w tem mieście skład włóczek i z dochodów swojego handlu żył skromnie, od nikogo niezależny. Rodak nasz przed dwoma laty obchodził 50 lecie swojej działalności kupieckiej. Wydał on w roku 1860 wzory haftu z tekstem włoskim. Ze względu na swój zmysł artystyczny dobił się u neapolitańskich sznuklerzy wysokiego uznania.

+

W Chicago zmarł w Sierpniu 1885 roku ksiądz *Mikolaj Pope*, rodem z Leszna w Poznanskiem, zasłużony kapłan i wydawca katechizmu polskiego dla ziem bawiających w Ameryce.

+

Dnia 5 Listopada umarł w Paryżu *Oton Siemaszko* w 55 roku życia. Zwłoki jego dnia 7 Listopada po nabożeństwie w kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption) przewiezione zostały na cmentarz w Montmorency, gdzie tyłu zasłużonych Polaków snem wiecznym spoczywa. Siemaszko należał także do zasłużonych, brał bowiem udział w powstaniu narodowym w 1863 r., wykonał więc obowiązek dobrego Polaka i Litwina.

Siemaszko rodem był z Litwy, pochodził z starej litewskiej rodziny.

Jeden z Siemaszków był zdrajcą Kościoła i Ojczyzny, dał się bowiem carowi Mikolajowi użyć za narzędzie do krwawego przytłumienia Unii na Litwie, przestępując i katując wszystkich tych, co pozostali wiernymi ojców wierze, za co wynagrodzony został dostojenstwami i pod imieniem Józefa był pierwszym grecko-rosyjskim arcybiskupem Wileńskim.

Zmarły emigrant Oton Siemaszko nie miał nic wspólnego z zdrajcą i jakkolwiek jednego imienia, lecz innego był rodu, rodu wiernego Ojczyźnie! Na emigracji pełnił obowiązki przy *Towarzystwie Dobroczyńności Dam Polskich* w hotelu Lambert. Skończył życie w tęsknocie do oswobodzenia Polski, Litwy i Rusi z pod tyranii najezdźników. Niech mu lekka będzie obca ziemia!

SKŁADKA

NA KORZYŚĆ WYGNANCÓW Z PRUSS

Fr. c.

P. Limanowski z Thun 5
Tow. Pol. Prac. w Paryżu 8 10

Dowiadujemy się, że ziomek nasz Pan *Malankiewicz*, syn emigranta i znakomitego malarza obrazów historycznych, mieć będzie w przyszłą sobotę, dnia 5 Grudnia, w sali *de la Mairie IV* Cyrkułu w Paryżu, przy ulicy *de Rivoli*, Konferencję o *Mieście Paryżu przez bieg wieków* (sur Paris à travers les âges) przy współdziałaniu widoków oświetlanych światłem oxydycznym.

Wieczór ten wstępny dany będzie na cześć dziennikarstwa i członków korporacji naukowych, na który ze względu na narodowość prelegenta i wielce interesujący przedmiot prelekcji, Ziomekowi nasi, nie wąpimy, w liczniejszym gronie zgromadzić się raczą.

Administracja *Kurjera Polskiego* została upoważniona do ułatwienia Sz. Ziomekowi na tę prelekcję bezpłatnego wstępu.

Osoby, które chcą posiadać medal na cześć F. H. Duchyńskiego, wybity staraniem i kosztem Komitetu Lwowskiego, nabyć go mogą za pośrednictwem *Administracji Kurjera Polskiego w Paryżu*. — Cena jednego medalu 4 franki. Prosimy o wczesne zgłaszanie się, ażebyśmy mogli odrazu sprowadzić żadaną ilość medalu.

Sprawozdanie z *Obchodu 29 Listopada* w Paryżu, jako też z *Wieczorki Mickiewiczowskiej* podamy w następnym numerze.

ŁYSINA.

ta plaga naszego XIX wieku, której doznaje wielu osób w młodym jeszcze wieku, zmieniając naszą młodzież na przedwczesnych starców, dała pojęcie jednemu z naszych rodaków, panu BRYNKOWI Tadeuszowi, jak wielu innym poprzednikom, do przedsięwzięcia prób i experimentów. — Po kilkuletnich studiach i doświadczeniach wykonanych na różnych osobach, Pan Brynk tą razą osiągnął rezultat, na który nikt dotychczas się nie zdobył. — I tak, za pomocą *Lotion Caesaria* pana Tadeusza Brynka, włosy zupełnie przestają wychodzić, a używając go przez dłuższy czas, przedwczesnie ołysiały może w 2 lub 3 miesiący odstępnie jak najściślej włosy i porost.

Cena Flakonika Fr. 4.

Udać się z żadaniami pod adresem:

Mr. Thadé BRYNK, 76, rue Monge, Paris.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA
P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przepuszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nado w zółkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paris. — Imp. A. Reiff, 9, pl. du Collège de France